TYGODNIK KATOLICKI.

1864. Grodzisk, 30. Grudnia. № 52.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednio żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

WPŁYW DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO NA OŚWIATĘ.

III.

Zobaczmy teraz, jaką ma siłę modlitwa katolicka, uważana jako zewnętrzny węzeł doskonałości społecznéj. Nim przystąpimy do dowodzenia, musimy najprzód oznaczyć, co rozumiemy przez doskonałość czyli oświatę społeczną. Społeczeństwo ludzkie jest połączeniem *ludzi*, t. j. istót organicznych, rozumnych i wolnych ku celowi czyli dobremu wspólnemu. A więc doskonałość społeczeństwa musi zależeć na doskonałém *połączeniu ludzi doskonałych* ku *celowi doskonałemu*, który ma być osiągnięty przez *doskonałe działanie umysłowe, moralne* i *materyalne*. Pierwiastki te w takiéj pomiędzy sobą muszą być harmonii, iżby działanie społeczne mogło jak najskuteczniéj dostąpić celu swojego. Albowiem stowarzyszenie jest środkiem, przez który Opatrzność chciała ułatwić na ziemi jednostce dostąpienie nieskończonego Dobra, do którego przeznaczyła ją w Niebie: a doskonałość środka na tém właśnie zależy, żeby środek był rzeczywiście *środkiem*, t. j. żeby prowadził do celu, czyli żeby był *skutecznym*. Jeżeli więc w społeczeństwie, który z tych pierwiastków rośnie niestósunkowo w porównaniu z drugim pierwiastkim, tak iż utrudnia działanie społeczne (jeżeli n. p. na jednostki niedoskonałe nałożone są prawa zanadto doskonałe, albo władza chce słabą powagą rządzić ogromnem mnóstwem i t. d.), ten brak proporcyi harmonijnych czyni niedoskonałem w całości to, co stanowi doskonałość każdego pierwiastku z osobna; zupełnie tak, jak gdyby n. p. na kadłub Apollina Belwederskiego wsadził kto głowę Herkulesa Farnejskiego,

A więc cel doskonały, doskonałe połączenie jednostek doskonałych w harmonię doskonałą, stanowi doskonałość społeczną, którą zwykle oświatą społeczną nazywamy. Na czém zależy doskonałość celu społecznego? — Jeżeli społeczeństwo działa tylko działaniem stowarzyszonych, a stowarzyszeni wszelkie działanie swoje skierować winni do ostatecznéj szczęśliwości; toć oczywiście doskonałość *celu* w społeczeństwie na tém właśnie zależy, żeby działanie społeczne poddane było pod ten cel ostateczny. A ponieważ ten cel ostateczny można uważać w porządku czysto przyrodzonym, albo przez objawienie wywyższonym do porządku nadprzyrodzonego; przeto wtenczas społeczeństwo będzie doskonałe, kiedy się wzniesie do tego ostatniego stopnia i mieć będzie na celu szczęśliwość nadprzyrodzoną. Ztąd zaraz poznać można, jak jest skuteczną modlitwa do wydoskonalenia celu społeczeństwa chrześcijańskiego, tak pod względem uczciwości przyrodzonéj, jak pod względem miłości nadprzyrodzonéj. Potém, cośmy dotąd o modlitwie powiedzieli, nie potrzeba już dowodzić, jaką doskonałość sprawia modlitwa w jednostce, tak przez hamowanie żądz, jak przez kierowanie jéj do szczęśliwości nadprzyrodzonéj. Niepodobno, żeby społeczeństwo, w którém jednostki hamują żądze swoje i nadprzyrodzone mają intencye, nie kierowało także całego działania społecznego do najwyższéj doskonałości.

Drugim pierwiastkim oświaty jest *doskonałe połączenie* jednostek stowarzyszonych: doskonałość ta ma w sobie wiele i nader trudnych stron do osiągnięcia równocześnie w społeczeństwie cywilném. Albowiem doskonałość połączenia tym bardziéj rośnie, im jest *liczniejsza gromada stowarzyszona* i im ściśléj jest połączona, te dwa pierwiastki zwykle nie zgadzają się ze sobą; a przynajmniéj nader trudno, iżby wielu mogło rosnąć w liczbę, a jednak nic nie stracić z połączenia ścisłego. A ponieważ połączenie między ludźmi musi kojarzyć różne *umysły* i wolne *wole*, przeto połączenie to zależy głównie od jednostajnego i zgodnego pojmowania celu, od poddania wolnych woli pod wspólną powagę, a nareszcie od zobopólnéj miłości, którąby łączyła stowarzyszonych.

Owoż modlitwa katolicka we wszystkich najrozmaitszych formach swoich, właśnie dla tego, że *katolicka*, mieści w sobie szczyt powszechności miejsca i czasu. Jeżeli cała prawie wielkość i godność téj modlitwy na tém zależy, że się łączą w niéj wszyscy wierni, jak uczy Skład Apostolski w artykule *„Świętych obcawanie,“* a następnie jeżeli *z samymi tylko wiernymi* wolno się nam łączyć *w modlitwie*, jak to ustawicznie przypomina i nakazuje Kościół; przeto modlitwa katolicka essencyalnie *modlitwą społeczną;* i tylko jéj saméj należy się ten wzniosły przywiléj. Niech się więc modlą, jak tylko chcą, schizmatyk i heretyk, modlitwa ich zawsze pozostanie owocem albo pobudką rozłączenia; niechaj się modli muzułmanin, żyd; modlitwa ich nie jest modlitwą społeczną, bo jeden modli się z niczem w ręku, a drugi z nienawiścią w sercu; niech się modlą niewierni bałwochwalcy, modlitwa ich nie jest społeczną, bo się modlą sami za siebie do bałwana domowego lub narodowego. A choćby też nawet ci wszyscy chcieli się wznieść w modlitwie do powszechnéj miłości społecznéj, to jednak połączenie się ich w modlitwie byłoby raczéj negatywném, aniżeli pozytywném, boby się opierało tylko na nieżyczeniu złego, ale nie na pozytywném pragnieniu dobra pospolitego. Sam tylko katolik może w modlitwie swojéj objąć pozytywnie *wszystkie* narody, bo tylko on sam ma naukę *pozytywną*, przeznaczoną *dla wszystkich* ku podbiciu ich wszystkich pod posłuszeństwo wiary. Bez takiéj *pozytywnéj* nauki na próżnoby się kuszono założyć i ustalić pomiędzy ludźmi doskonałe stowarzyszenie ludzkie. Bo czyż człowiek nie jest stworzeniem rozumnem? Więc stowarzyszenie nie może być stowarzyszeniem *ludzkiém*, jeżeli nie łączy umysłów. A cóż łączy umysły, jeżeli nie sama tylko Prawda, na którą umysły wszystkie zgodnie przyzwalają? W czém, okrom prawdy, mogą ludzie żyć pospołu jako bracia? Ci ludzie, którzy z natury swojéj

w saméj tylko prawdzie spocząć mogą i karmić się nią? — Ależby tu mógł kto zarzucić, że do ustanowienia towarzystwa ludzkiego wystarcza jakakolwiek bądź prawda porządku praktycznego, a nawet czysto *materyalnego;* stowarzyszenie bowiem filarmoniczne albo kupieckie istnieje przez samą tylko zgodę jednostek w zamiłowaniu muzyki lub zysku pieniężnym. — Dobrze — Ale czyż stowarzyszenie takie można nazwać *towarzystwem ludzkiém doskonałem* albo *doskonale ludzkiém,* kiedy wyłącza z pośród siebie najwłaściwszy i najszlachetniejszy przedmiot rozumu, t. j. *Prawdę bezwzględną,* kiedy wyklucza najdroższy interes woli, t. j. *Dobro wiekuiste?* Więc próżną ludzi się nadzieją nowoczesna filantropia, że zdoła ustanowić pomiędzy ludźmi społeczeństwo powszechne przez to, że przez *tolerowanie* wszelkiéj nauki usunie nierówność rozumu. Ale przypuściwszy, żeby potrafiła dokazać rzeczy niemożebnéj, t. j. żeby mogła w człowieku uśpić i przygasić przyrodzone światło rozumu, i niczém nieprzeparte pragnienie Prawdy, czyż już przez to stowarzyszy ludzi? . . .

Więc tylko to społeczeństwo jest *doskonale ludzkiém,* które w pozytywnych naukach łączy umysły wszystkich ludzi, które dąży do połączenia ich w takie jedności. Otóż religia katolicka jest tą jedyną religią, która zmierza do tak chwalebnego i wzniosłego celu przez Wiarę i Miłość. A więc modlitwa katolicka, właściwy język téj religii, jest najskuteczniejszym środkiem do powszechnego stowarzyszenia, tak jak głównym *środkiem* do połączenia narodowego jest język *narodowy.*

Każdy katolik, który się modli, musi sobie naturalnie przypomnieć społeczeństwo, w którém się modli, Wiarę wspólną, która go oświeca, miłość braterską, która go zagrzewa i wzmacnia, cel najpowszechniejszy, do którego jest zwrócony, t. j. *Królestwo Boże i Sprawiedliwość jego* [1]), czyli porządek, przez który się tam dochodzi. Modlitwa więc sprawia w duszy katolickiéj habitualną skłonność do uważania stowarzyszenia wszystkich ludzi w objęciach Ojca Niebieskiego, jak szczyt doskonałości społecznéj *Ojcze nasz . . . Przyjdź królestwo Twoje.*

Lecz to, cośmy powiedzieli o *powszechności,* jest właściwém modlitwie katolickiéj w każdéj formie, w jakiéj występuje, bo zawsze powstaje w łonie społecznego *obcowania* (Communio). Przypatrzmy się bliżéj tym rozmaitym formom modlitwy katolickiéj, a zobaczymy, jak one wszystkie zmierzają skutecznie do téj niezmierzonéj jedności miejsca i czasu, do któréj *katolicyzm* dąży z imienia i z ducha. Weźmy modlitwę *prywatną,* cóż w niéj widzimy? Widzimy ją ożywioną duchem powszechnym w tych słowach, które w najwyborniejszéj modlitwie naszéj stanowią początek — *Ojcze nasz* — i w tych wszystkich formułach tradycyonalnych, przekazanych pokoleniu naszemu przez poprzednie pokolenia, z którémi pokolenie nasze łączy ten środek. Niechaj się heretyk naśmiewa, jak chce, z tych modlitw, ujętych w pewne formuły: to pewna, że on tak się modli formułami prywatnemi, jak myśli duchem prywatnym. My zaś, co się modlimy w jedności ducha, łączymy się ściśle ze wszystkiemi narodami wszystkich wieków w tych samych formułach i w tym samym języku.

A skoro taki jest duch modlitwy *prywatnéj,* jak daleko społeczniejszym musi być duch *modlitwy politycznéj!* Spojrzyjmy n. p. na pierwszy najszlachetniejszy, najuroczystszy, najświętszy akt modlitwy publicznéj — na *ofiarę.* Czyżby człowiek zdołał był kiedykolwiek wyobrazić sobie rzecz bardziéj Bosko — społeczną nad ofiarę katolicką, w któréj wspólne pożywanie, ten przyrodzony symbol najwnętrzniejszéj zażyłości, podaje wszystkim ludziom chleb nadniebiański nie tylko gatunkowo, ale nadto indiwidualnie ten sam, jaki od 18tu wieków jest łamany wśród katolików i rozdzielany pod imieniem *Kommunii* — *Połączenia?* Ponieważ pokarm ten jest zarazem najświętszą obiatą ofiary powszechnéj, przeto obraca wzrok katolika do onego uroczystego aktu, na któren przez 40 wieków zwrócone były oczy, pragnienia i nadzieje Patryarchów i Proroków, i łączy w najdoskonalszą jedność osoby, miejsca, czasy, myśli, uczucia, zewnętrzne adoracye wszystkich sprawiedliwych każdego czasu i miejsca. O czytelniku miły! Czyż możesz sobie wyobrazić rzeczywistszą, powszechniejszą, duchowniejszą jedność w społeczeństwie, które trwa w czasie i rozciąga się w przestrzeni?

Jeżeli się zastanowimy nad tém, czego tak jasno dowodzi Anielski geniusz św. Tomasza, że w Kościele katolickim wszystko skierowane jest do *Eucharystyi,* jako ogniska wspólnego — powszechnego: nauczanie, ażeby oświecać o niéj wiernych; Sakramenta, ażeby ich do niéj przygotować; Liturgia, ażeby jéj towarzyszyć; Hierarchia, ażeby ją sprawować: widzimy jasno, że to wszystko musi brać od *Ofiary* swój charakter *Powszechności,* tak jak środki biorą od celu znamiona swoje charakterystyczne; a następnie zrozumiemy, że modlitwa katolicka, któréj najuroczystszym, najświętszym, najskuteczniejszym aktem jest Ofiara; najwłaściwszym téż jest środkiem do połączenia *wszystkich* narodów w doskonałą jedność społeczną. Więc nic dziwnego, że Kościół w całéj czci swojéj nosi znamię *powszechności,* tak, jak je nosi w imieniu. Weźmy hierarchię Kościoła: dąży ona do zapanowania całkiem duchowo nad ziemią i przetrwania w czasie. Posłuchajmy pieśni kościelnych: odśpiewane przed kilku tysiącami lat na harfie Króla — Proroka, albo usty niewiast Izraelskich nad wodami Morza Czerwonego, te same pieśni odbijają się codzień nad najodleglejszemi brzegami morskiemi na wschodzie i na zachodzie, powtarzane w języku powszechnym przez wszystkie języki katolickie. Idźmy za Missyonarzami naszymi: puszczają się na wyścigi wszędzie, gdzie tylko Europejczyk dotknie łodzią brzegu, i uczą téj saméj modlitwy nowochrzceńca, i zatykają wizerunek Boga Ukrzyżowanego. Ze Sakramentami, które Kościół sprawuje, złączone jest pojęcie społeczeństwa powszechnego, bez którego nie mają znaczenia. Na uroczystości swoje zaprasza Kościół z najdalszych stron dzieci swoje, a uroczystość jubileuszowa sprowadza do stóp Pasterza powszechnego wszystkie ludy znane, zebrane w najdoskonalszéj jedności na modlitwę nad grobem pierwszego Ojca i Mistrza ich. —

Taką jest modlitwa katolicka, uważana w porządku do szeregu pokoleń i do *liczby* stowarzyszonych, których łączy. A więc na nicby się zdało, choćby *czas i liczba* były bez końca, gdyby połączenie było słabe: społeczeństwo, w którém siła łącząca nie jest w proporcyi do liczby, wkrótce staje się gromadą zamięszaną, gawiedzią i motłochem, i przestaje być *wielkiém społeczeństwem.* Otóż właściwością modlitwy katolickiéj jest właśnie ściśle połączenie téj niezmiernéj gromady, którą ujmuje w jedność węzłami głównie duchownemi; węzłami tak silnemi, jakich żaden geniusz polityczny nigdyby wymyślić nie zdołał. Albowiem jeżeli dobrze

[1]) Quaerite primum Regnum Dei et justitiam Ejus.

zważymy, wielka trudność spółecznego połączenia głównie z trzech wielkich pochodzi przeszkód: t. j. że trudno oswobodzić wole z interesu prywatnego, że trudno pogodzić umysły zwaśnione codziennemi przeszkodami i niesnaskami. Trudność zaś przekonania tych przeszkód nie pochodzi z braku argumentów przekonywujących w spółeczeństwie dobrze urządzoném, ale raczéj ztąd, że lud nader trudno i rzadko zważa na te argumenta. Owoż tutaj właśnie modlitwa katolicka odnosi się nad duchem ludu tak nadobny i wspaniały tryumf, jakie żadne zabiegi i prace polityczne nigdy odnieść nie zdoła i nie zdołają. Modlitwa zmusza lud do podniesienia żądz i pragnień swoich ponad nizką i mizerną sferą urządzeń doczesnych, interesów osobistych i pomst prywatnych. Katolik, który się modli, widzi Boga Pana i Wszechwładzcę, w którego ręku sama nawet niesprawiedliwość ludzka staje się narzędziem albo niewypowiedzianego miłosierdzia ojcowskiego, albo sprawiedliwości, straszliwéj wprawdzie, ale zawsze zupełnéj i w niczém nienagannéj — i katolik bez téj wiary w Boga wszechwładzcę nie mógłby się modlić. Jak mu łatwo w ten sposób uczcić w sprawach doczesnych, chociaż po ludzku nie przedstawiają się mądremi najwyższą wszechwładną mądrość Boską i powtarzać: *Bądź wola Twoja!* To właśnie jest przyczyną, dla któréj nieprzyjaciele porządku publicznego zarzucają katolikowi służalstwo i tchórzostwo. Katolik umie się zdać na wolę Boską; a to zdanie się jest skutkiem modlitwy. Prywatne interesa tracą moc nad duchem katolika, który przyzwyczajony do modlitwy, uważa za najwyższy swój interes panowanie sprawiedliwości i porządku! Mianowicie że, kiedy prosi Boga o jakie dobro duchowe lub materyalne, wśród samego aktu prożby czuje nałożony na się obowiązek podzielenia się tém dobrem z innymi, i czuje, że pod tym warunkiem dostąpi tego, o co prosi [2]). Daleko silnie jest skłoniony do dawania uraz temi słowy: *Odpuśćcie, a będzie wam odpuszczone* [3]), które stósuje do siebie, kiedy się modli: *Odpuść nam... jako i my odpuszczamy*, warunkując przebaczenie, o które prosi Boga, na przebaczeniu, jakie sam daje bratu. Tak ustawicznie obudzać w duszach całego spółeczeństwa uczucia posłuszeństwa i miłości, obudzać je u stóp Ojca wspólnego, wśród aktu błagalnego o to, czego się najbardziéj pragnie, i jako konieczny warunek dostąpienia; czyż to nie jest łączyć spółeczeństwo najsilniejszemi węzłami, jakie tylko ludzi rozumnych i wolnych ściśle połączyć mogą? Dla tego też Mędrzec Pański powiada, że Kościół Sprawiedliwych — córa nieskończonéj Mądrości — ustanowiony jest w swoim nurodzie przez posłuszeństwo i miłość [4]). Posłuszeństwo, które się rozciąga do uczczenia jako mistrzów wszystkich członków najpowszechniejszego i niezmiennego rządu; bez zależności od tego rządu nie umiałby się katolik modlić, bo rząd ten nie tylko uczynki, ale same nawet sumienia kojarzy i jednoczy. Miłość, która odrywając od wszelkiéj osobistości, od wszelkiego interesu domowego, obywatelskiego, narodowego, ma na oku essencyalnie i głównie te najpowszechniejsze przyczyny miłości, które obejmują wszystkie jednostki ludzkie, chociaż wrogie i prześladujące.

Ale mógłby nam tu kto zarzucić: Prawda, że modlitwa katolicka przyczynia się do ścisłego połączenia wiernych w jedno spółeczeństwo powszechne; ale spółeczeństwo to jest religijne, a nie polityczne: oświata zaś dotyczy się spółeczeństwa politycznego, a nie spółeczeństwa religijnego: a więc wszystkie te argumenta nie mają żadnéj wagi, ni mocy i same przez się upadają. — Zarzut ten może tylko pochodzić z tego ciasnego i przewrotnego ducha, który natchnął i żywił poronioną filozofię przeszłych dwóch wieków: która zaciekłą analizą krajała spółeczeństwo ludzkie, i chciała koniecznie rozłączyć bezwzględnie i w kawały poszarpać człowieka moralnego, jak anatomik kraje w kawały człowieka fizycznego. Ale któż ze zdrowym rozsądkiem spodziewa się jeszcze, po tylu krwawych doświadczeniach, niepojętego rozłączenia człowieka religijnego, od człowieka moralnego, moralnego od psychologicznego, psychologicznego od fizyologicznego, fizyologii od fizyki, fizyki od matematyki, matematyki i wszystkich umiejętności od metafizyki? Czyżby jeszcze chciał kto rozłączyć te umiejętności i rozbierać każdą z osobna bez żadnego względu na człowieka? — Jeżeli modlitwa tak silny wywiera wpływ na wydoskonalenie spółeczeństwa powszechnego w porządku religijnym, toć tém samém dąży do wydoskonalenia spółeczeństwa politycznego. Tym bardziéj, że doskonalić w ludziach *usposobienia spółeczne* jest zupełnie co innego, aniżeli doskonalić spółeczeństwo oznaczone, jednostki przygotowane do stowarzyszenia przez użycie rozumowania, przez rozległość zapatrywania się na rzeczy, przez bezinteresowność w intencyach, przez umiarkowanie w żądzach; jak się przez to stają zdolnymi do stowarzyszenia religijnego, tak równie stają się zdolnymi do stowarzyszenia politycznego.

Ale pocóż tu mówić o stowarzyszeniu *politycznėm?* Czyż kto myśli, że takie humanitarne stowarzyszenie porządku czysto-materyalnego jest możebne? — Gdyby nam przedmiot nasz pozwolił, ileż to dowodów moglibyśmy postawić przeciw temu! Atoli pytamy się, czyz to wymarzone spółeczeństwo będzie spółeczeństwem z rządem na czele, czy bez rządu? Jeżeli nie będzie miało rządu, zkąd weźmie jedność? Jeżeli będzie miało rządy, czyż ten rząd będzie miał siłę przezwyciężoną, albo nieprzezwyciężoną? Jeżeli będzie miał siłę przezwyciężoną, to porządek będzie bezsilny; jeżeli będzie miał siłę nieprzezwyciężoną, natenczas wolność poddanych będzie bez żadnéj zasłony. A potém jakiż węzeł zdoła tak połączyć narody? — Czy interesa? — Ależ interesa są w ustawicznėm między sobą przeciwieństwie. — Może siła? — Ależ wtenczas byłby czysty despotyzm. — Może Prawo? — Ależ każdy ma je tłómaczyć na swój sposób. Odbierzmy ludzkości powszechny węzeł religijny, i szukajmy, czy znajdziemy inny jaki węzeł powszechny, czy bez takiego węzła zdołamy ustanowić *spółeczeństwo* powszechne. Co do nas, nie możemy pojąć spółeczeństwa bez połączenia, ani połączenia bez spójni, ani spójni istót rozumnych bez prawdy, ani prawdy doskonałéj bez nieomylnéj pewności, ani nieomylnéj pewności po za prawdziwą religią; i dla tego powiadamy, że po za prawdziwą religią niemożebne jest spółeczeństwo powszechne; i dla tego niemożebny jest szczyt doskonałości spółecznéj w spółeczeństwie politycznėm, tylko wtenczas, kiedy ta doskonałość osadzona jest w spółeczeństwie religijnėm.

Kto inaczéj sądzi, bez wyrzeczenia się katolicyzmu, niech nam raczy wytłómaczyć, czy to oddzielne spółeczeństwo humanitarne *niekatolickie* przypuści do siebie katolików, i czy ustanie nienawiść błędu przeciwko

2) Date, et dabitur vobis.
3) Dimittite, et dimittemini.
4) Filii sapientiae Ecclesia justorum, et natio illorum obedientia et dilectio.

prawdzie? Czy katolik będzie tam bez duchowieństwa, albo duchowieństwo bez prozelityzmu? Zapewne dopóki tak rzeczy pójdą, jak dzisiaj idą; albo bezbożność nietolerantna wykluczy katolika ze swojéj *ludzkości*, albo też katolik tolerowany nawróci ludzkość do wiary swojéj. W pierwszym razie społeczeństwo *powszechne* nie będzie *powszechném*, w drugim razie będzie głównie społeczeństwem *religijném*.

Jeżeli więc oświata z natury swojéj dąży do powszechności, jeżeli bez religii niemożebna jest ta powszechność; przeto *modlitwa*, która najskuteczniejszym jest środkiem do powiązania religijnie *wszystkich* ludzi powszechnym węzłem celu najwyższego i porządku moralnego odpowiedniego naturze ludzkiéj, węzłem rozumnym *posłuszeństwa* powadze kierującéj *sumienia*, słodkim węzłem *miłości* dla powszechnego społeczeństwa braci; przeto *modlitwa*, powtarzamy, jest najskuteczniejszym środkiem oświaty pomiędzy ludźmi: i zarzut nam uczyniony nie ma żadnéj wagi; bo modlitwa, właśnie dla tego, że jest najskuteczniejszym środkiem do wydoskonalenia społeczeństwa religijnego, jest zarazem najskuteczniejszym środkiem i do uformowania oświaty publicznéj.

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Lwów** dnia 13 Październ. 1864 r.

Jak pierwsze łacińskie dzieło: *Annales Ecclesiae ruthenae etc.* od JX. Michała Malinowskiego, kanonika generalnego, radcy konsystorza i proboszcza archikatedry św. Jerzego we Lwowie, w roku 1862 wydane, coby miało, jak sam napis wymaga, być opisem dziejów kościelnych naszych prawowiernych ruskich w Galicyi dieceżyi, jest jedynie publicznem i niesprawiedliwém oskarżeniem, nietylko wszystkich Polaków obrządku łacińskiego z całym ich klerem i hierarchami, ale nawet i dawniejszéj arystokracyi ruskiéj i czcigodnego a o kościół swój najlepiéj w Polsce zasłużonego zakonu WW. XX. Bazylianów, owszém i samych nawet niektórych hierarchów ruskich; tak od tegóż JX. kan. Malinowskiego w tym roku pod napisem: „*Die Kirchen und Staats Satzungen bezüglich des griechisch-katholischen Ritus der Ruthenen in Galizien*“ wydane dzieło coby miało, jak znowu napis wymaga, czytelnika z prawami kościelnemi prawowiernych naszych galicyjskich Rusinów obeznać, usiłuje mu wmówić, iż wierni obrz. łacińskiego w Polsce z całym swoim klerem, a mianowicie ze swymi biskupami, samych tylko prostych wieśniaków wyjąwszy, i zawsze nienawidzali i krzywdzili, i teraz jeszcze nienawidzą i krzywdzą prawowiernych obrz. greckiego czyli Uniatów. Mówię, iż plamę tę ohydną dzieło to na wszystkich ogólnie Polaków obrz. łacińskiego i w szczególności na ich kler i biskupów rzuca; bo tém się nie kontentuje, iż wszędzie ogólnie pisze: Łacinicy, kler łaciński, biskupi łacińscy, ale nadto na 209 str. wyraźnie mówi: „Nienawiść ta nie pochodzi z niewiadomości, bo inaczéj nie byłaby powszechną, ale tylko w warstwie prostego ludu, który bez powodów zwykł miłować i nienawidzieć. Gdy zaś polscy i ruscy wieśniacy z sobą dobrze żyją: gdy Polacy wykształceni Rusinów nienawidzą, a to bez różnicy stanów, płci i wieku, i to tak, jakoby potomstwo miało tę nienawiść odziedziczać od swych przodków: gdy nawet wykształcony kler polski, a między nim i pobożni kapłani, (nie wiem jak można prawdziwą pobożność z nienawiścią ku bliźnim pogodzić) nie mogą nienawiści téj ku Rusinom złożyć etc.“ [1]) Już zaś to szkaradne oczernienie na cały kościół obrz. łac. w Polsce, samych tylko prostych wieśniaków wyjąwszy, w tém dziele rzucone zmyć nietylko własne dobre imie, ale i sumienie każe; bo to oczernienie gorszy i z powodu ludzkiéj słabości umysły wiernych tak łacińskiego, jako i ruskiego obrządku, nawzajem jątrzyć musi, gdy tymczasem wzajemna miłość jest cnotą cechową prawdziwych Chrystusa Pana uczniów, a zatém też prawdziwego Jego kościoła. Ztąd nie nagabując bynajmniéj ani narodowości, ani obrzędów prawowiernych naszych Rusinów ani nawet pisarza czy osoby czy zamiaru, który go do wydania tego dzieła pobudził, tylko, krótko wprawdzie, ale jaśnie i gruntownie ukażę, iż to dzieło: „*Die Kirchen und Staats Satzungen bezüglich des griechisch-katholischen Ritus der Ruthenen in Galizien, Lemberg, Druckerei der stauropigianischen Instituts, 1864. in 8o. pag. 890*“ jest wcale niegodném nietylko wiary, ale ani nawet uwagi i zastanowienia się osoby rozsądnéj. Do tego zaś nie potrzeba mi dzieła również 890 stronnic liczącego, ale dosyć będzie ukazać, iż ono zasadza się na dwóch jawnych sofizmatach i że wszystkie dokumenta i dowody, któremi ono to łacińskiego kościoła w Polsce oczernienie udowodnić usiłuje, są albo wcale zmyślone, albo z powodu ich pisarzy niegodne wiary, albo mylnie tłómaczone, albo wreszcie nietylko tego oczernienia nie dowodzą, ale je owszém jawnie zbijają.

Każdy dobrze czuje, iż brać rzeczy wcale od siebie różne, za jedną i tąż samą jest sofizmem. Już zaś to jest właśnie podstawą całego prawie dzieła, które narodowość, wiarę i obrządek Rusinów za jedną i tąż samą rzecz bierze; gdyż nietylko to ma za krzywdę prawowiernych naszych Rusinów co ich obrzędowi nie jest korzystném, ale i to co schizmie focyańskiéj jest przeciwném, i to co językowi ruskiemu nie sprzyja: ztąd nienawiści łacinników polskich przeciwko Unii św. przypisuje nietylko przejście Rusinów na obrządek łaciński i czy prawdziwe, czy urojone, pognębienie jego kleru, ale też i odebranie schizmatykom dóbr ich kościelnych i same nawet ich do katolicyzmu obrz. łac. nawrócenie i zaniedbanie ruskiego języka i oświaty naszych prawowiernych Rusinów. Niesłuszność zaś brania tych trzech rzeczy za jedną i tąż samą, którą każdy mający zdrowy rozum czuje, sama nasza Galicya i tym nawet, co niezwykli rozumować, jawnie ukazuje; gdyż w niéj mamy i takich Rusinów, którzy choć się zupełnie co do narodowości i obrządków z sobą zgadzają, w wierze przecież znacznie się różnią, jakiemi są prawowierni nasi Unici i Dysunici: a przeciwnie nie mało mamy i takich, którzy choć w narodowości i wierze w niczém się od siebie nie różnią, przecież w obrzędach się nie zgadzają, jakiemi są u nas Rusini obrz. greckiego i Rusini obrz. łacińskiego, — których istnienie samo to dzieło uznaje, gdy na 561 str. twierdząc, iż w Galicyi ledwo jest półtora miliona Polaków, dodaje: „Między którymi w cyrkułach wymienionych bardzo wiele do Polaków jedynie dla tego są policzeni, iż do łacińskiego należą obrządku, choć co do ich pochodzenia, języka i zwyczajów właściwymi są Rusinami i siebie samych za takich mają.“ [2])

Drugi sofizm, który podstawą jest, nie już tylko wielkiéj tego dzieła części, jak pierwszy, ale nawet całego, na tém zależy, iż z pojedyńczych szczególnych wypadków wyciąga wniosek ogólny; bo jedynie z tego, iż w przeciągu tych czterech wieków, w których Galicya nasza należała do rzeczypospolitéj polskiéj, znalazło się między tylu milionami wiernych obrz. łac., którzy w tak długim przeciągu czasu żyli, nie mówię już kilkanaście, albo kilkadziesiąt, ale kilka set, a nawet, jeśli JX. Malinowski chce, i kilka tysięcy takich, którzy, czy to z chciwości, czy z osobistéj słusznéj, lub niesłusznéj wiary, czy ze źle zrozumianego patryotyzmu, czy nawet może i ze źle zrozumianéj gorliwości o wierze św., Unii św. nie sprzyjali i ztąd naszych prawowiernych Unitów krzywdzili i prześladowali, wnosi, twierdzi i usiłuje tém dowieść, iż wszyscy wierni obrz. łac. w Polsce, samych tylko prostych wieśniaków wyjąwszy, i zawsze nienawidzili, krzywdzili i prześladowali Unią św. i Uniatów, i teraz jeszcze ich nienawidzą, krzywdzą i prześladują. Jak ten wniosek jest nie słusznym i zdrowemu rozumowi przeciwnym, a tém samém sofizmem, każdy mający zdrowy rozum dobrze uczuje; bo cóżby proszę powiedziano, gdybym z tego, iż pomiędzy wszystkimi ludźmi, którzy od początku świata istnieli, nie już kilka set, lub kilka tysięcy, ale wiele nawet milionów było kłamców i oszustów, czemu zapewneć nikt nie zaprzeczy, chciał wnieść: a więc wszyscy ludzie są kłamcami i oszustami: a więc nikomu wierzyć i ufać nie można?

Ale nietylko te dwa sofizmata, które są podstawą tego dzieła, ukazują, iż ono nie jest godném, nie mówię już wiary, ale ani nawet uwagi i zastanowienia się osoby rozsądnéj, ale i wszystkie też dokumenta i dowody, któremi ono usiłuje swe niemniéj niesłuszne, jak zdrowemu rozumowi przeciwne, twierdzenie udowodnić. —

---

1) Dieser Hass kommt auch nicht von Unwissenheit, welcher sonst nicht allgemein wäre und nur in der gemeinen Volksschichte, welche ohne Ursache zu lieben und zu hassen pflegt. Da aber das polnische und ruthenische Landvolk miteinander gut lebt, da die gebildeten Polen die Ruthenen hassen, und zwar ohne Unterschied des Standes, des Geschlechtes und des Alters, und dies derart, als wenn die Nachkommen von ihren Vorfahren diesen Hass erben würden, da sogar die gebildete polnische Geistlichkeit und darunter auch fromme Priester diesen Hass gegen Ruthenen nicht ablegen können etc. etc.

2) Kaum $1\frac{1}{2}$ Milion Polen, worunter in den benannten Kreisen sehr viele den Polen nur desshalb beigezählt werden, weil sie dem lateinischen Ritus angehören, obwohl sie ihrer Abstammung, Sprache und Sitten nach eigentlich Ruthenen sind und sich als solche betrachten.

Bo najprzód urojony projekt zniszczenia w Polsce całéj Unii św., który miał być sejmowo z roku 1717 podany, i który zdaje się być główną zasadą fałszywego twierdzenia, iż wszyscy Łacinnicy w Polsce Unią św. nienawidzili (gdyż dziełu temu nie dosyć było raz tylko o nim wspomnieć, lecz kilka razy go czytelnikom przypomina) jest jawnie zupełnie zmyślony i nigdy rzeczywiście nie był czy temu czy innemu sejmowi poddany. Bo *najprzód* nikt go drukiem ogłoszonego przed rokiem 1848 nie widział, ale tylko, i to jeszcze w ukrytych rękopismach: nadto rękopisma te mają się znajdować jedynie tylko w archiwach katedr i kilku klasztorów saméj tylko Galicyi, gdy tymczasem w innych czy katedrach czy klasztorach uniackich, które się na Ukrainie, Podolu, Wołyniu, Polesiu, Litwie, Żmudzi i Białéj Rusi znajdowały, i śladu o nim nie ma. Co więcéj ani w archiwach nawet galicyjskich nie mogły one być w przeszłym wieku aż do rozbioru Polski; bo jak z jednéj strony niepodobieństwém jest aby JJ. XX. biskupi ruscy o tym projekcie nie wiedzieli, gdyby się on choć tylko w rękopismach w ich archiwach znajdował, tak z drugiéj strony również niepodobieństwém jest, aby w licznych swych sekretnych do nuncyuszów, kongregacyi de propaganda fide i samych nawet papieżów na wiernych obrz. łacińskiego w Polsce skargach, ani nawet w czasie najżwawszego według JX. Malinowskiego nieporozumienia między nimi a JJ. XX. biskupami łacińskiemi, od roku 1752 aż do rozbioru Polski, i wzmianki nigdy o tym projekcie nie uczynili, choć im i niepewne nawet, a tém samém wiary niegodne, pogłoski już były dostatecznemi, aby ich w swych na łaciników skargach użyć, jak się w témże dziele na 32 stronicy ukazuje w skardze, którą w roku 1664 JX. biskup chełmski, Susza, mąż niemniéj z nauki i cnoty jak z gorliwości o dobro wiernych jemu powierzonych sławny, imieniem wszystkich biskupów ruskich napisał. Toż ukazują i źródła z których JX. Malinowski wiadomość o istnieniu tego projektu wyczerpnął, tj. Jak dla *Polens Staats-Veränderungen. Wien. 1803. in 8o. 3r. Th. p. 152., i supplementa ad historiae russicae monumenta, Petropoli. 1848. in 4o. p. 221.* (Dąbczańskiego. *Ruthenische Frage in Galizien. Lemberg. 1850. in 8o.* pomijam; bo i nie jest pierwszém źródłem i dziełem tak nie ważném, żém go nie mógł ani w największych naszych bibliotekach uniwersytetu i Osolińskiego znaleść); bo, iż pominę, że P. Jekel nie cały, ale tylko wstęp i § 2 i przywodzi, i to nie w języku polskim ale łacińskim, myli się on twierdząc, iż projekt ten był od sejmu do aktów wciągnięty, gdyż one, jak się każdy w naszéj lwowskiéj Osolińskiego biblioteki przekonać może, i śladu tego projektu nie mają. Supplementa zaś opierają swe twierdzenie na świadectwie Bandysza Kameńskiego, gdy on tymczasem w swojéj historyi o Unii na tém właśnie miejscu, które te supplementa cytują, nie o tym mówi projekcie, lecz wsparty na powadze Disunickiego Mohilewskiego Biskupa Koniskiego, o głosie obywatelów etc. z roku 1786. Co się zaś tycze pamfletu wydanego w roku 1786 pod napisem: „Głos Obywatelów, Województw i powiatów ruskich do Zgromadzonych Obywatelów na Sejmiki przedsejmowe i do Stanów na Sejm Zebranych w roku 1786," którego również JX. Malinowski na 217 str. na dowód swego twierdzenia przywodzi, i on téż ani wiary ani uwagi nie jest godnym, jak dzieło Anneksa od JX. Malinowskiego na 220 str. przywiedzione, daje znać gdy na 229 stronnicy mówi: „Ten głos jest podrzutem ciemnego człowieka, nieznającego ani zasad religii chrześcijańskiéj ani rządnego państwa.

Zdania zaś PP. Bandtkie, Lelewela, Kościuszki i Zubrzyckiego, albo téż *Przeglądu Powszechnego, Dziennika Narodowego, Gazety Narodowéj*, których JX. Malinowski na udowodnienie prześladowania prawowiernych naszych Rusinów przywodzi, nie zasługują na wiarę; bo P. Bandtkie był protestantem odznaczającym się swoją ku katolikom niechęcią; PP. Kościuszko i Lelewel byli członkami tych sekretnych towarzystw, których celem jest znieść chrześcijaństwo, do czego one, gdzie tylko mogą, oszczerstwami i prześladowaniem katolików dążą: Pan zaś Zubrzycki zbyt z licznych z Petersburga otrzymanych nagród znany jest jako gorliwy Moskwy zwolennik, aby jego przeciw Polakom świadectwo mogło być jakiéj powagi: co się zaś wreszcie tycze powagi gazet, które JX. Malinowski w dowód swego twierdzenia przywodzi, same jego dzieło jéj nikczemność ukazuje, gdy na 571 str. o nich pisze: *„Gazeta Narodowa, Dziennik Narodowy, Kurier Lwowski*, i inne tym podobne dzienniki téj szajki otwierają swe kolumny jedynie kłamstwu i oszczerstwu." 3)

Że zaś dzieło JX. Malinowskiego dokumenta wiary godne opacznie tłómaczy i niesłusznie na swoją stronę nakręca, ukazuje się ztąd, iż najprzód wszędzie, gdzie tylko w nich są wyrazy: *latinus, latini etc.* zawsze dodaje: *polonus, poloni etc.* iż konstytucyą Benedykta XIV. *„Etsi persuasum* z dnia 20 Kwietnia 1751 nakazującą. Imc. księżom Bazylianom pielęgnowanie języka greckiego, na 226 str. przez swe wcibione słowa: *Slavonicae etc.* nakręca, jakoby im pielęgnowanie języka ruskiego nakazywano: iż na dowód, że Imc. XX. Bazyliani z Polaków starali się zawsze liturgią ruską skracać, przytacza na 226 str." objaśnienie konstytucyi Benedykta XIV. *„Quem Religionis Sensum"* z dnia 17 Maja 1755 przez kongregacyą *de Propaganda Fide* dnia 30 Stycznia 1786 wydane, gdy ono o tém i wzmianki nie czyni, lecz jedynie tym obrz. łac. Bazylianom nakazuje, zatrzymawszy mszał i brewiarz łaciński, w innych wszystkich rzeczach ściśle się trzymać konstytucyów ich kongregacyi od Stolicy św. potwierdzonych.

Wreszcie te dokumenta, czy to Stolicy św., czy to kongregacyi *de Propaganda Fide*, czy nuncyuszów apostolskich, czy skarg nawet Imc. księży biskupów ruskich na kler łaciński, których dzieło to JX. Malinowskiego przywodzi i wiary są najgodniejsze, nietylko nie udowodniają fałszywego jego o powszechnéj wszystkich łacinników ku Unii św. nienawiści, lecz owszém je zbijają; bo nigdzie nie używają wyrazu: *Omnes*, albo bez żadnéj ogródki wyraża: *latini*, ale zawsze wyrazów: *Aliqui, quidam, nonnulliae*, co jawnym jest dowodem, iż skargi w nich zawarte nie do wszystkich, ale tylko do niektórych stósują się łacinników.

Ale może kto powie, iż dzieło t: JX. Malinowskiego, twierdzenie to przynajmniéj tém udowodnia, iż okazuje, że *a)* kler łaciński posiada realności, które kiedyś do kościoła ruskiego należały: *b)* iż biskupi łacińscy sobie juryzdykcyą duchowną nad Rusinami przywłaszczać usiłowali — *c)* iż Łacinicy wiele Rusinów do obrządku swego nie prawnie przynajmniéj przyjęli: *d)* iż przeszkadzali oświacie Rusinów: *e)* iż łżyli Rusinów. —

Ale rozebrawszy gruntowniéj te skargi, postrzeżemy takowo, iż one bynajmniéj nie dowodzą twierdzenia, iż wszyscy Łacinnicy wyjąwszy samych tylko wieśniaków, nienawidzili, krzywdzili i prześladowali kościół uniacki w Polsce. Bo co do 1go zarzutu, same tylko posiadanie realności, które kiedyś do kościoła ruskiego miały należeć, przez się nie ukazuje ani nienawiści Łacinników ku Unii św., ani krzywdy lub prześladowania Uniatów przez Łacinników; bo azaż kościół nasz uniacki w Galicyi nic posiada nie mało realności, które niezawodnie przed kilkunastu lub kilkudziesiąt ledwo laty do kościoła łacińskiego należały? Czy to w Przemyśln katedra ruska z przyległym budynkiem, a we Lwowie seminarium ruskie ze swoim kościołem, parafia ruska św. Piotra, dom narodowy z przyległym kościołem były od Rusinów, albo dla Rusinów zbudowane? Czy to posiadanie ukazuje, iż cała nasza Ruś prawowierna nienawidzi, krzywdzi, prześladuje Kościół łaciński? Jeśli zaś J. X. Malinowski tém się bronić zechce, iż te realności im cesarzowie Austryaccy dali, jakże będzie mógł prawo to królom odmówić polskim? Dodajmy i to, iż J. X. Malinowski nigdy nie okaże, iż rząd polski klerowi łacińskiemu dał realności prawowiernemu Uniatów kościołowi odebranych, lecz tylko chyba o takich realnościach, które pierwéj należały do schizmatyckiego kościoła, i które według greckich kodexow Theodoziusza i Justoniana, które wtenczas w całéj Europie prawem były, tém samém, iż byli heretykami, nie do nich, ale do fiskusa, należały, a ztąd téż, choć z ich szkodą przecież nie z krzywdą (gdyż do nich prawa nie mieli) fiskus mógł je innym czy sprzedać czyli téż darować. — Choć się i w tém, przynajmniéj czasami ci z prawowiernych Rusinów, co do takich realności sobie prawa roszczą, mylą: jak np. J. X. Florian Hrebnicki arcybiskup ruski Połocki i metropolita domagając się w Rzymie, aby mu fundacya kollegium połockiego XX. Jezuitów była oddana z powodu, iż ona od króla Szczepana Batorego uczynioną była z majątków Schizmatykom odebranych (o czém J. X. Malinowski i sam na 133 str. wzmiankę czyni), który przecież tego dowieść nie potrafił. Że zaś pretensya jego była wcale nie słuszną, pokazuje się nie tylko z dzieła moskiewskiego, które pod napisem: „Istoriczeskoje Izwiestie o wozniksżej w Polsce Unii) i najmniejsze nawet, czy prawdziwe, czy urojone, krzywdy od polskiéj schizmie uczynione opisując, przecież o tém zebraniu majątków schizmatyckich przez Szczepana Batorego, aby z nich kollegium Jezuickie w Połocku uposażyć, i najmniejszéj nie czyni wzmianki, choć nie raz o Połocku, o połockiéj Eparchii, o królu Szczepanie pisze: Ale i z historii prowincyi litewskiéj XX. Jezuitów przez X. Stan. Rostowskiego wydanéj, która świadczy, iż król Szczepan w tém uposażeniu tak był delikatnego sumienia, iż aby czasem nie użył do tego uposażenia majątku do niego nienależącego po całém województwie połockiém ogłosił wezwanie, aby każdy, któryby miał słuszne prawo do wiosek, które on temu kollegium darował, z tém się ogłosił, obiecując, iż każdemu własność jego zwróci. — Co się zaś tycze tych realności kościoła ruskiego, bez wpływu rządu polskiego do ręki Łacinników przeszły, sam J. X. Malinowski na 226 str. wyznaje, iż ruscy Bazyliani, zapewnie nie prości zakonnicy, lecz biskupi lub opaci (bo tamci majątkami nie rządzili) majątkami do ich kościoła należnemi familie swe opatrywali,

3) Die *Gazeta Narodowa*, der *Dziennik Narodowy*, *Kurier Lwowski* und andere derlei Blätter dieser Partei öffen ihre Spalten nur der Lüge und Verläumdung.

a ztąd mogły one łatwo czy przez spadkobierstwo, czy przez kupno, czy też przez darowiznę, w sposób wcale sprawiedliwy przejść do Łacinników; bo tego przypuścić nie można, aby JJ. XX. biskupi lub opaci ruscy mogli być tak nie sumienni, aby się odważali kościół swój dla familii swojéj krzywdzić. Niech tylko J. X. Malinowski przed naszemi sądami, które w tém zapewnie nie będą parcyalnemi, udowodni, iż czy kościół jaki, czy towarzystwo jakie, czy też osoba jakaś prywatna z Łacinników nie prawnie posiada jaką majętność, która kiedyś do prawowiernego kościoła ruskiego należała, a zapewnie wnet jemu będzie zwróconą. Ale się o to w Galicyi dotąd jeszcze nikt nie pokusił, choć już od roku 1848 często o to i *Zorja* dawniéj, i *Słowo* teraz, i dzieła J. X. Malinowskiego wspominały co jawnie ukazuje, iż to tylko jest gadaniną, która żadnéj jawnéj nie ma zasady. Ale wreszcie dajmy nawet, iż prawowierny Kościół ruski był w rzeczy saméj od niektórych, czy świeckich, czy téż duchownych osób obrz. łac. w swych czy to prawach, czy to majętnościach skrzywdzonym, przecież ztąd nie wypływa jeszcze twierdzenie J. X. Malinowskiego, iż wszyscy, samych tylko wieśniaków wyjąwszy, Wierni obrz. łac. w Polsce Unią św. nienawidzili, krzywdzili, prześladowali. — Bo azaż mało był kościół ruski, czy Uniatów, czy Dysunitów, od własnychże swoich Bojarów i książąt, którzy bynajmniéj nie byli Perekinszczykami, w swych prawach i majętnościach skrzywdzony? Czyż niewiadomo z Prołoga, Mineji, Paterykonów i innych dzieł cerkiewnych, jako téż z historii kościelnéj czy Makarego czy Filareta, owszem, po części przynajmniéj, ze samejże historyi Rossii Karamzyna, jak gorliwie praw i majętności kościelnych przeciw własnymże Bojarom i Kniaziom bronili, i jak wiele z tego powodu cierpieli w wieku XI. Nikon Kiewopieczarski Jeromonoch: w wieku XII. Nifor arcybiskup Nowogrodzki i Konstantyn metropolita Kijowski: w wieku XIII. Jeognostus również Kijowski metropolita i Ignacy arcybiskup Rostowski: w wieku XIV. Dionizy Władyka Suzdalski, Cypryan metropolita Kijowski, i Jakób Władyk Rostowski: w wieku XV. Teofil i Genadiusz arcybiskupi Nowogrodcy: w wieku XVI. Filip metropolita Moskiewski i Serapion arcybiskup Nowogrodzki, których wszyscy Rusini, bądź Unici, bądź Dysunici, za świętych mają i corocznie pamiątkę ich obchodzą? Czy mógłbym ja ztąd sprawiedliwie i rozsądnie wnieść, iż wszyscy Rusini, w tych przynajmniéj wiekach, własny swój kościół nienawidzili, krzywdzili, prześladowali.

Zabiegi biskupów łacińskich, żeby sobie juryzdykcyą duchowną nad Rusinami przywłaszczyć, jest jawnie urojeniem; bo jak z jednéj strony J. X. Malinowski na 31széj str. twierdzenie swe, że biskupi łacinscy zjeżdżając się na sejmy, o to się naradzali, niema żadnego dowodu, gdyż fakt, który on tam przytacza, i pojedyńczym jest, i nadto nie biskupa jakiegoś łacińskiego, ale osoby świeckiéj, t. j. Wacława Leszczyńskiego, albo Jerzego Ossolińskiego, z których według X. Noromowskiego *Signatores Regni etc.*, pierwszy od r. 1624 do 1628, a drugi od tego czasu aż do r. 1650 byli kanclerzami: tak z drugiéj strony jest niepodobieństwem, aby biskupi łacińscy w Polsce, mając już dosyć kłopotów ze swemi tak obszernemi diecezyami, chcieli na siebie brać jeszcze odpowiedzialnosć i przed Bogiem i przed ludźmi jeszcze i za ruskie diecezye.

Że nie mało Rusinów, nawet i prawowiernych, czyli Uniatów, a to ze stanów zwłaszcza więcéj oświeconych, ze szlachty i z mieszczan, na obrządek łaciński przeszli, temu bynajmniéj nie przeczę, aleć J. X. Malinowski nie może i temu kłamstwa zadać, iż również nie mało prawowiernych obrz. łac., ze stanu zwłaszcza mniéj oświeconego, prostych naszych wieśniaków na Rusi, przeszło na obrządek ruski, gdyż to nie tylko skargi JJ. XX. biskupów łacińskich w jego dziele ukazują, ale i sami JJ. XX. biskupi ruscy wyznawają, jak np. J. X. Szeptycki, ruski biskup lwowski, w swojem piśmie: *Replicatio reflexionum ad memoriale Illi Excel ic ac Rdmi Dmi Nuntii Apostolici die 28 Martii 1752 porrectum a quodam confectarum*" która się u J. X. Malinowskiego na str. 96—102 znajduje. Gdyby nawet niektórzy XX. łacińscy ze źle zrozumianéj gorliwości namówili, albo nawet i przymusili byli niektórych Rusinów do zmiany obrzędów, tedy najprzód toż sobie i niektórzy XX. ruscy pozwalali, jak u J. X. Malinowskiego na 167 str. o tém list J. X. biskupa kamienieckiego do Rzymu z d. 28 Listopada 1756, a na 176 str. list pasterski J. X. Wołłowicza, biskupa Łuckiego i Brzeskiego, do kleru swego świadczą: Nadto biskupi łacińscy nie tylko témú byli przeciwni, jak z pozwu na sąd konsystorza Wileńskiego pana Koszczyca za to, iż poddanych swoich do obrządku łacińskiego śmiał zmuszać, na 198 str. J. X. Malinowskiego widać; lecz nawet i dobrowolnie, ale bez słusznéj przyczyny, chcących obrządek zmienić nie przyjmowali, o czém na 68 str. dzieła J. X. Malinowskiego świadczy list J. X. Siczakowskiego, biskupa wówczas Przemyskiego, do nuncyusza apostolskiego z dnia 28. Marca 1752. — Co zaś była przyczyną właściwą, iż Ruś, zwłaszcza oświeceńsza chętnie na obrządek łaciński przechodziła, namykają nam samiż JJ. XX. biskupi ruscy w r. 1745 w Dubnie zebrani, gdy w liście swym do Ojca św. z d. 19. Października, jak 59 str. dzieła J. X. Malinowskiego świadczy, piszą „Ponieważ między Rusinami Unitami tak znaczna własnego obrzędu wzmogła się wzgarda, iż wiele obojga płci codzień obrządek swój opuszczać a do łacińskiego przechodzić nie wstydzą się etc., bo wzgarda ta nie mogła być od Łacinników wzbudzoną, gdyż nasze osoby lub rzeczy nam dobrze znajomych szacunek zupełnie jest niezawisłym od zdań innych. Przejście wreszcie na obrządek łaciński tych Rusinów którzy przed synodem brzeskim albo ze schizmy greckiéj albo z jakiéj herezyi byli do wiary katolickiéj nawróceni, nie może ani im, ani klerowi łacińskiemu być zarzuconem, gdyż brak kleru katolickiego obrz. greckiego ich do tego zmusił; bo nie mogąc mieć spółeczeństwa w sakramentach ze schizmatykami, musieli albo przez całe swe życie ich być pozbawieni, albo przejść na obrządek łaciński. [4])

Fałszem jest widocznym iż wierni obrz. łac. w Polsce oświacie Rusinów mieli przeszkadzać; bo najprzód nie było żadnego prawa polskiego, któreby prawowiernym Rusinom zabrania o mieć własne szkoły, albo też dzieci swych do łacińskich posyłać; do tego nie było żadnego zakładu naukowego, czy świeckich, czy duchownych obrz. łać. w krajach ruskich, w którymby przynajmniéj połowa uczniów nie była z Rusinów złożona, a żaden z nich nie był nigdy z powodu obrządku lub narodowości od nauczycieli swoich prześladowanym, owszem niemniéj Rusini, jak Polacy, i pochwały publiczne i nadgrody odbierali. — Ale powie może J. X. Malinowski, iż w tych polskich szkołach niedbano wcale o język i literaturę Rusinów. To prawda, ale pretensya ta jest wcale nie słuszna, gdyż samiż Rusini tak mało o to dbali, iż w samychże ich seminaryach, oto jeszcze pod zarządem, nie JJ. XX. Bazylianów, ale JJ. XX. świeckich, aż do r. 1848, język ten tak był zaniedbanym, iż samiż nowo wyświęceni księża, za świadectwem *Słowa*, musieli się go w swoich diakach po wioskach uczyć. — Jeśli zaś J. X. Malinowski zechce na dowód swego fałszywego twierdzenia przywieść brak szkół narodowych ruskich, tedy niech sobie przypomni, że nie mniejszy był i szkół narodowych polskich, a sam zapewnie uczuje, iż ten niedostatek szkół narodowych ruskich bynajmniéj nie jest dowodem ogólnéj wszystkich Łacinników nienawiści ku Rusinom, ani téż ich czy krzywdą czy prześladowaniem.

Wreszcie co się tyczy wyrazów wzgardy: *„Rusynek Bozy: chłopska Wiara: Rusticus et Ruthenus idem sonat: puścić Rusina na Rusina, a tak sami się wygubią: szczo Pip to Typek etc.*" które JX. Malinowski za dowód ogólnéj wszystkich wiernych obr. łać. w Polsce ku Rusinom prawowiernym nienawiści przytacza, wyznaję najprzód szczerze, iż w mojéj przytomności nigdy one z ust polskich nie wyszły, choć już 40 z górą lat w pośród Polaków i Rusinów żyję i do kilka tysięcy i jednych i drugich pod mojem zarządzeniem miałem, a nieraz Polaków na Rusinów z powodów jedynie osobistych rozgniewanych słyszałem, i do ich wiadomości ledwo przez *Słowo* i dzieła J. X. Malinowskiego przyszedłem; coby było niepodobieństwem, gdyby te wyrazy były, jak J. X. Malinowski chce, Polakom zwyczajnemi: i na to też uwagę czytelników zwracam, iż ze słów jakiegoś żaka szkólnego od współucznia rozgniewanego, albo jakiego listu prywatnego w gniewie napisanego, wnosić sposób myślenia i uczucia całego narodu rzeczą jest, iż najmniéj powiem, śmieszną. Co się zaś tyczy posądzania Rusinów prawowiernych o schizmę, lub przynajmniéj o dążność lub skłonność do niéj, które J. X. Malinowski wiernym obr. łac. w Polsce ogólnie przypisuje, choć rzeczą jest niestety teraz w Galicyi pewną, iż się między nimi kilkadziesiąt takich znajduje, gdyż organ ich *Słowo*, jak ze samychże lwowskich korespondencyi w *Tygodniku Katolickim* widać, w swoich korespondencyach, nowinkach i innych artykułach tę dążność wyjawia; przecież ani jednego z roztropnych Łacinników J. X. Malinowski nie ukaże, któryby albo wszystkich naszych prawowiernych Rusinów, albo przynajmniéj największą, albo tylko i znaczną ich część nazwał schizmatykami, albo ich o dążność i skłonność do schizmy posądzał. — Jawnym zaś tego mego twierdzenia dowodem jest to, iż kler nasz łaciński chętnie do swych kościołów ku pomocy duchownéj kler ruski zaprasza, i wzajemnie chętnie mu w jego cerkwiach pomaga, coby być nie mogło, gdyby kler łaciński choć najmniéj miał kler ruski o schizmę lub o dążność i skłonność do niéj w podejrzeniu.

Sądzę, iż te krótkie uwagi są dostateczne aby ukazać, iż dzieło: *Kirchen Staats-Satzungen bezüglich des Griechischkatholischen Ritus der Ruthenen in Galizien* J. X. Malinowskiego jest wcale niegodnem ani wiary, ani téż uwagi i zastanowienia się osoby rozsądnéj.

---

[4]) Quondo quidem inter Ruthenos unitos proprii et nativi ritus adeo notabilis invaluit contemptus, ut plurimi de utroque sexu in dies eundem ritum deserere, ad latinum autem transire non vereantur.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Ambassador austryacki Bach powrócił z swéj wycieczki do Rzymu. Mówią, że się z większą stanowczością wyraża o stósunkach rzymskich, o konwencyi franko-włoskiéj, i wszelką obawę odsuwać każe. 19. b. m. przybył także do Rzymu nowy poseł hiszpański p. Pacheco.

2. W pierwszą Niedzielę Adwentu odbyła się *cappella papalis* w kaplicy Syxtyńskiéj, na któréj i Ojciec św. brał udział. Patryarcha z Konstantynopolu Mgr. Ferlisi odprawił mszą św. Kazanie w łacińskim języku powiedział jeneralny prokurator OO. Dominikanów. Po mszy św. przeniósł papież w processyi Najśw. Sakrament do kaplicy Paulińskiéj, która od kaplicy Syxtyńskiéj przez wielką salę królewską jest rozłączona. Tłum wiernych ze wszystkich narodów zbiegł się na to nabożeństwo. W kaplicy Paulińskiéj Najśw. Sakrament jest wystawiony 40 godzin, poczém kolejno w innych kościołach takie samo nabożeństwo przez cały rok się odbywa.

W dniu tym udzielił Ojciec św. posłuchanie w galeryi muzeum licznym familiom cudzoziemczym, wieczorem zaś odbyła się na Borgo-Nuovo i w grodzie Leona rozciągającym się u stóp Watykanu wielka processya na uczczenie stuletniéj rocznicy święta Matki Boskiéj *di San Spirito*.

Obraz Matki Boskiéj zachowany w kościele *San Spirito* wsławił się cudami za rządu papieża Paskala II.; lud rzymski zachowuje to w pobożnéj pamięci.

3. 29. Listopada udzielił papież posłuchanie O. Smet T. J. Missyonarzowi z Ameryki. Ujrzawszy wchodzącego apostoła Pius IX. wyciągnął do niego ręce, przyjął go w swe objęcie i czule uścisnął. Podług obrachunku dokonanego w Czerwcu r. b. O. Smet w przeciągu roku nawrócił i ochrzcił około 900 niewiernych. Jest to zwykłe jego żniwo doroczne.

Zanim się udał do Europy, miał długą konferencyą z prezydentem Lincoln i od niego liczne otrzymał przywileje na korzyść OO. Jezuitów i ludów, które oni nawracają. Prezydent i rząd Stanów zjednoczonych uznawają, że ci Missyonarze jedynie są zdolni ucywilizować i spokój utrzymać pomiędzy dzikimi mieszkańcami w krajach Ameryki. Ztąd téż wszystkie koszta missyi ponosi skarb państwa, władzy najwięcéj pod słońcem demokratycznéj.

4. Ubogim jest papież, jak cały świat wie, żyje tylko z jałmużny. Lecz serce jego współczuje wszelką niedolę i oprzeć się nie umie popędom miłosierdzia. Wylewy we Włoszech i Hiszpanii spowodowały go do ofiar dla nieszczęśliwych. Przesłał on do Ferrary 5,000 frank, do Florencyi 5,000 frank, a do Hiszpanii jeszcze znaczniejszą summę.

5. Policya papieska pochwyciła katechizm polityczny i katechizm religijny rozrzucany w Rzymie setkami przez ajentów cudzoziemców. Osoby schwytane na gorącym uczynku były po największéj części Anglikami lub Niemcami. Treści katechizmu politycznego w Rzymie łatwo się domyślić. Katechizm religijny zawiera całą wiarę protestancką, obelgi rzucane na wiarę katolicką, ukuty zaś w officynie Towarzystwa Biblijnego.

6. Mówią w Rzymie powszechnie, że w Maju r. p. nastąpi beatyfikacya wielebnéj Maryi Franciszki od 5 plag, Karmelitki i kanonizacya kilku błogosławionych, pomiędzy innymi błogosławionego Leonarda de Porto Mauritio i błogosławionego Józefata z Polski, jako téż wielkiéj liczby męczenników japońskich i chińskich, których sprawa już w 16 wieku wytoczoną została. Podając to do wiadomości dziennik *Union de l' Ouest* dodaje uwagę korespondenta rzymskiego następującą: Przechowuje się stara przepowiednia w Polsce, która głosi, że Polska z martwychpowstanie niezadługo po kanonizacyi błogosławionego Józefata. Proces kanoniczny tego świętego męża przerwano od dawna, kiedy oto niedawno odkryto w archiwach monasteru bazylianów w Grotta-Ferrata dokumenta potrzebne, a już zaginione uważane. Na prośbę biskupów i wiernych Polski nakazał Ojciec św. sprawę tę jak najrychléj ukończyć.

7. Powstał nowy konflikt między dworem Rzymskim a gabinetem portugalskim, którego źródła szukać należy w zeszłym wieku. Chodzi o nominacyą biskupów portugalskich w Indostanie i Indochinach. Nominacya tych prałatów była nieustannie powodem różnych zatargów i trudności. Sprawę załagodzono wreszcie konkordatem w roku 1856. Rząd portugalski rezerwował sobie nominacyą 5 biskupów w prowincyach indyjskich pod warunkiem, że dotacye i fundacye religijne w miarę potrzeb pomnażać będzie. Otóż zobowiązań tych gabinet Lizboński nie dotrzymał i to jest powodem sporu o obsadzenie wakujących w tych prowincyach stolic. Wskutek tego sporu odwołał rząd portugalski ambassadora marszałka Saldantra ze Rzymu i tymczasowo żadnego zastępcę podobno nie przyśle.

8. Wielkie w Rzymie czyniono przygotowania na przyjęcie carewicza następcy tronu moskiewskiego, wynajęto dlań pokoje, aż tu ambassada moskiewska otrzymuje niespodziewane zawiadomienie telegraficzne, że oczekiwany książe nie przybędzie. Car zapewne pamiętny na rozmowę Mikołaja z Grzegorzem XVI. obawiał się aby Pius IX. oburzony zniesieniem klasztorów w Polsce nie czynił carewiczowi gorzkich wyrzutów.

9. Podług wiadomości w ostatnich dniach nadeszłych, Ojciec św. odczytać ma na najbliższym konsystorzu allokucyą o ogólnym położeniu Kościoła św. Promocyi kardynalskich żadnych nie będzie. —

10. *Gazette de France* otrzymała ze Rzymu ważną wiadomość. Uknuto spisek na życie Ojca św., byłego króla Neapolu i kardynała Antonellego, a zamach wykonać zamierzono 8. Grudnia. Czujność policyi zdołała przeszkodzić temu haniebnemu zamiarowi. Tę samą wiadomość podaje *Gazette du Midi*, dodając jeszcze, że process, który wskutek tego wytoczony będzie, ciekawe porobi odkrycia, bo policya pochwycić miała ważne papiery kompromitujące wysokie osoby.

Polska. 1. Z Petersburga donoszą do dziennika *Union*: Dyrektor spraw wewnętrznych i wyznania w Polsce prowadzi na dobre walkę z biskupem Kalińskim chcąc go nawrócić do pierwotnéj czystości obrządku grecko-słowiańskiego. Dwa reskrypta wysłane w tym celu budzą obawę katolików, bo widoczny w nich zamiar oderwania téj resztki unitów od kościoła katolickiego a rzucenia jéj w schizmę. Oprócz tego nakazał minister przywrócić do godności księdza unitę Mojcickiego.

2. Dzień 21 Listopada r. b. i następne trzy dni na długo pozostawią po sobie miłe w sercach i pamięci duchowieństwa, tak miasta Pułtuska jak i ościennych dekanatów, pułtuskiego, makowskiego i wyszkowskiego wspomnienie. W tych bowiem dniach odbywały się w mieście Pułtusku w pałacu biskupim trzydniowe rekolekcye kapłanów wspomnionych dekanatów, pod przewodnictwem samego dostojnego naszego pasterza JW. biskupa Popiela. Ten niezmordowany w winnicy Chrystusa pasterz, od samego przybycia do swéj rezydencyi w mieście Pułtusku w dniu 12 Października r. b. aż do téj chwili, z całą gorliwaścią poświęcał się obowiązkom swego wysokiego powołania: już to wizytując kościoły, już udzielając św. sakrament bierzmowania, już przemawiając do ludu z namaszczeniem prawdziwie apostolskiém, już to wreszcie słuchając i ucząc dzieci katechizmu. W téj pasterskiéj swojéj wizycie zwiedził JW. ks. biskup kościoły w Dzierżeninie i Serocku dekanacie pułtuskim; w Pniewie, Obryttem i Zambskach dekanacie wyszkowskim, w Różanie, Szwelicach, Szelkowie i Sieluniu dekanacie makowskim; w Goworowie, Ostrołęce, Rzekuniu i Troszynie, dekanacie ostrołęckim. Gdziekolwiek do wzmiankowanych miejsc przybył z uwielbieniem i radością od licznie zgromadzonego ludu na czele swych proboszczów był przyjmowany. A niedosyć że poświęcał się tam obowiązkom swego wysokiego urzędu, ale zarazem wglądał i pilnie badał potrzeby miejscowego kościoła i ludu, zachęcając wszędzie licznych słuchaczy do pobożności, do pracy, do trzeźwości, do przestawania na swojém, a nie pragnienia cudzego; do pamiętania o całości i ozdobie świątyń Pańskich.

Powróciwszy z téj pasterskiéj wizyty, zgromadził kapłanów dostojny zwierzchnik do starożytnéj rezydencyi biskupiéj w liczbie 23, gdzie pod jego sterem i przewodnictwem odbyli trzydniowe duchowne ćwiczenia, aby odnowić w sobie ducha powołania kapłańskiego, aby się wzmocnić na dalszą drogę żywota w trudnym obowiązku rządzenia duszami i wypełnienia sumiennie pasterskich swoich powinności. Patrząc na tego przewodnika, jako w skupieniu ducha oddawał się świętym rozmyślaniom, jak się gotował w głębi serca do dalszych apostolskich prac i sumiennego wypełniania trudnych i ważnych obowiązków swego wysokiego urzędu, zdawać mogło się, że wróciły się czasy św. Augustyna biskupa Hippony, który z swymi kapłanami wspólnie się modlił, mieszkał i dzielił chlebem powszednim, że żyjemy w czasach św. Salezego, św. Karola Boromeusza, który z swemi kapłanami corocznie odprawiali te święte duchowne ćwiczenia.

Francya. 1. Przed trybunałem korrekcyjnym w Paryżu stawał redaktor odpowiedzialny dziennika *Unité catholique* p. Dyonizy Franciszek Corréard i drukarz jego Dyonizy Carion, oskarzeni o artykuł, umieszczony w ich piśmie 4. Sierpnia r. b., traktujący o liturgii rzymskiéj. Trubunał uznając, że artykuł rzeczony jest krytyką aktu rządowego, którym zakazano publikować brewe papieskie, dotyczące liturgii w diecezyi lugduńskiéj, wskazuje redaktora i drukarza na miesiąc więzienia i na zapłacenie 100 frank. kary i kosztów i zakazuje dalsze wydawanie dziennika.

2. Mgr. Berteand, biskup z Tulle, znakomity mówca kościelny, bawiąc przez pewien czas w Paryżu, miewał kazania na różne okoliczności po różnych kościołach. 13. Listopada prawił w kościele św. Eustachego na nieszporach w obecności arcybiskupa z Bourges, biskupów z Quimper i Arras, i wielkiego tłumu słuchaczów ze wszystkich stanów, zwołanych odezwą po dziennikach ogłoszoną. Było to święto Poświęcenia Kościoła i wymowny autor

w pięknych słowach o ceremonich przy poświęceniu kościołów używanych mówił. Myśl aktów symbolicznych, tych błogosławieństw, które z kamieni i martwych elementów tworzą dom Boży przed słuchaczami rozwijał. W toku swéj mowy przemawiał o Polsce, o cierpieniach jéj synów wygnanych; skréślił posłannictwo narodów na ziemi i zmierzył próżnią jakby powstała z upadku jednego narodu katolickiego. Słowa, któremi współczucie dla nieszczęśliwych Polaków wzbudzić się starał i zachęcał słuchaczów do ofiar na ich korzyść podajemy w tłomaczeniu. Cześć mężom episkopatu francuskiego, którzy przodują we wszystkich szlachetnych uczuciach i czynach dla nieszczęśliwéj Polski i przykładem i słowem naród swój za sobą pociągają!

„Przybyli do nas ci ludzie, syny narodu katolickiego i umęczonego i oni mają prawo zanieść do tego stołu słońca, (ołtarze) o którym wam mówiłem, wszyscy, młodzieńcy i mężowie i starzy i ci, którzy świetne nosili imiona; lecz mają oni jednę duszę; ich dusza miała pragnienie i stół słońca wzniesiony w pośrodku narodu katolickiego, w jego metropolii został im ofiarowany; waszą rzeczą jest udzielić im chleba po podzieleniu się z nimi św. Eucharystyą. Odchodząc od tego stołu, znajdziecie w nich innych braci i powiecie im: Pójdźcie, wy to macie głód i pragnienie i nie macie schronienia. Zaiste, jeżeli co zachować należy, to ten ułamek narodu katolickiego, bo narody katolickie od Boga przyszły, jakto już wam powiedziałem i raz jeszcze powtarzam; potrzeba nam to powtarzać synom tego królestwa francuskiego, które umrzeć nie może, katolickiego do końca świata według wyrażenia św. Augustyna: *usque ad deliquium mundi*.

Po waszych ulicach najciaśniejszych, po waszych zaułkach najbrudniejszych i kątach zapomnianych macie odłamki religijnéj Polski, siostry waszéj; te odłamki zachować trzeba i oddać je w przyszłości ojczyznie. Tak potrzeba uwiecznić to ciało, które zamyka tak szlachetne dusze. Jest to odłamek tego ubóstwionego ludu, który strzaskany burzą, przybył nie zniszczeć do szczętu, lecz odżyć na świetnych brzegach Francyi. Dla tego bracia moi, obowiązani jesteście udzielić mu chleba, zachować go i oddać matce ojczyznie. Tak potrzeba, aby nie umarł naród polski, aby żył ciągle, aby ta gwiazda nie została zerwana z naszego nieba. Jeden naród katolicki mniéj, czyż to nie jest częściowa zagłada, zmniejszenie bolesne prawdziwego nieba, nieba duchów.

Polecam wam tych szlachetnych, dzielnych i chlubnie rannych braci; dajcie im chleba, dajcie pieniędzy; oni głód cierpią, żyją na wygnaniu, przynoszą wam swe rany i blizny. Przyjmijcie ich z czcią, połóżcie ich na ołtarzu serc waszych. Mam nadzieję, że usłyszycie ten głos, i że przy końcu téj mowy okażecie się szlachetnymi względem tego pięknego odłamku, sławnego narodu.

Jest to waszą chwałą i waszym interessem, aby nie zginął naród, aby nie był oderwany od łona Kościoła, aby się nie pokazała nigdzie próżnia.“

3. Mówiliśmy o okólniku biskupa z Nimes Mgra. Plantier, piętnującem prassę dla jéj artykułów o Stolicy św. Otóż cała prassa piemoncka wścieka się na odezwę, i obrzuca biskupa wszelkiemi obelgami.

4. W doniesieniach przesyłanych z Konstantynopolu i Jerozolimy do Rzymu skarżą się wierni, a nawet sami panowie tureccy na postępowanie Francuzów w Ziemi św. Agenci francuscy zdają się więcéj być zajęci rywalizacyą z Austryą, aniżeli obowiązkiem opierania się Moskwie, która się na dobre panoszy w Jerozolimie.

5. W łonie massoneryi francuskiéj nowa wzmaga się agitacya i żądza nowych reform. Pewna część massonów wystosowała prożbę do Wielkiego Mistrza, aby z konstytucyi ich wykreślone zostały artykuły *o bytności Boga* i *nieśmiertelności duszy*, artykuły, które dotychczas stanowiły rdzeń pozostałéj im wiary.

6. Biskup de Chartres napisał dwa listy do ministra wyznań w obronie papieża przeciw konwencyi frankowłoskiéj.

7. Dekretem z 4. Grudnia został mianowany Mgr. Lyomet biskup z Valence, arcybiskupem Albi.

8. Ks. Mikosiewski prezes komitetu duchownych emigrantów zaprotestował przeciw zniesieniu klasztorów w Polsce i protest ten w dziennikach francuskich i belgijskich wydrukował.

Le Monde przemawia znowu w jednym z ostatnich numerów bardzo goraco na korzyść *Dzieła Katolicyzmu* wzywając swych Ziomków do ofiar na rzecz tego Stowarzyszenia.

Niemcy. 1. Z Pesztu donoszą do wiedeńskiéj *Neue freie Presse*, że sekta Nazarejczyków utrzymuje się w Temeswar, mimo licznych interwencyi policyi, która często zgromadzenia nocne napada i rozpędza. Władze miejskie zagroziły kary 50 flor. każdemu właścicielowi domu, któryby podobne nielegalne zgromadzenia w swym domu czy to we dnie czy w nocy urządzał.

2. *Staatsanzeiger* z 19. Listopada przypomina, że po wielkich wojnach lat 1813. do 1815. król Fryderyk Wilchelm III. zważając na uczucia religijne swego narodu nakazał, aby co rok w ostatnią Niedzielę roku bościelnego obchodzono uroczystością kościelną pamiątkę zmarłych na polu bitew. 20. Listopada odbyła się ta uroczystość po raz 50ty. W dniu tym nakazano się także modlić za poległych w ostatniéj wojnie. Dowód tu wyraźny, że większa część ludu protestanckiego zachowała dogmat o czyścu wbrew wszelkim dedukcyom sofistycznym pastorów. Od lat kilku kwestya modłów za umarłych nieustannie bywa podnoszona i dyskutowana pomiędzy teologami protestanckimi. W roku zeszłym jeneralny superintendent szląski wydał okólnik, w którym poleca i usprawiedliwia modlitwy za umarłych. Odezwa ta ściągnęła surową krytykę byłego pastora Lauke wonczas dyakona w seminaryum diecezalnym w Wrocławiu.

3. Przed niedawnym czasem wszystkie dzienniki tolerackie, masońskie i liberalne, a nawet *Krzyżowa Gazeta* wynosiły pod niebiosa tolerancyą króla Saskiego, ponieważ protestanta pana Merkel mianował dyrektorem muzyki kościelnéj i organistą w swym kościele parafialnym katolickim. Nominacya p. Merkel jest dziełem loży masońskiéj, któréj jest członkiem. Został on pozbawiony miejsca organisty w kościele protestanckim dla swéj niereligijności i zbyt rażących zasad masońskich. Protektorowie jego nie mogąc go umieścić w żadnym kościele protestanckim, wszystkich użyli sposobów, aby go w kościele katolickim pomieścić. Co się téż stało. Poprzednik jego dobry katolik stracił przez różne intrygi swe miejsce, ustąpić je musiał panu Merkel.

4. Biskup ze Spiry, któremu ministerstwo zamknęło seminaryum, ponieważ je bez pozwolenia rządowego założył, apelował do króla Bawarskiego. Lecz ten zatwierdził rozporządzenie swych ministrów jako zupełnie zgodne z zasadami konstytucyi bawarkiéj. Przeciwko postępowaniu ministerstwa, zaprotestował także po dwakroć w imieniu papieża nuncyusz apostolski.

5. *Neues Schlesisches Kirchenblatt* donosi z Nowego Szczecina (Pomerania), że pewna niewiasta katoliczka, trzymana przez 4 miesiące w domu poprawy, została zmuszona karami cielesnymi do przyjęcia kommunii protestanckiéj.

6. Jako przykład odżycia uczuć katolickich przytoczyć się godzi, że miasta Hamburg i Bremen przygotowania czynią na obchód tysiącletniéj rocznicy śmierci św. Ansgara, pierwszego arcybiskupa w tych miastach i apostoła Danii. Święty ten pochodził z północnéj Francyi, umarł 3. Lutego 865. Miasto Bremen wystawiło już na jego cześć bardzo piękną kaplicę.

Turcya. 1. Schizma byzantyńska podnosi głowę od czasu przybycia ambassadora moskiewskiego, jenerała Ignatiewa. Patryarcha, który zdawał się być zadowolnionym z indemnizacyi, udzielonéj przez ks. Kuzę za dobra klasztorne, nagle zmienia zdanie i protest uroczysty zakłada przeciw zaborowi dóbr klasztornych i wszelkie układy odpycha.

Schizma pracuje nad rehabilitacyą Focyusza. Przygotowuje się dzieło do druku z biografią tego herezyarchy, które go wcale w innym świetle przedstawić ma aniżeli historya przez katolików pisana.

Dwaj biskupi bułgarscy Axentios i Hilarion, którzy zerwali z patryarchą, zostali wypędzeni na jego żądanie do Azyi. Po długich staraniach, jakie przyjaciele ich u Porty robili, otrzymali pozwolenie powrotu. Kolonia bułgarska w Konstantynopolu zebrała 10,000 piastrów na koszta ich powrotu. Kiedy okręt przywożący ich przybił do Portu, zebrał się wielki tłum Bułgarów na powitanie. Tymczasem Aaali Pasza niechcąc dozwolić żadnych owacyi, nakazał im przenocować na okręcie i na drugi dzień dopiero wysieść na ląd.

Synod wraz z patryarchą poczynił staranie, aby wspomnieni biskupi wyrzekli się swéj godności, a wrazie oporu, by znów na wygnanie pójść byli zmuszeni.

Przy nowo rozpoczynającym się roku upraszamy czytelników o rychłe zapisy na urzędach pocztowych. Przedpłata w Prusiech wynosi 1 Talara ćwierćrocznie; w Austryi 2 Złote reńskie wagi austryackiéj, bez względu na zmianę kursu papierów tamecznych. Z dzisiejszym numerem idą do Galicyi listy zapisowe. Wszelkie reklamacye prosimy adresować do Expedytora Tygodnika Katolickiego **A. Schmaedicke** w Grodzisku.

Grodzisk 23. Grudnia 1864.

Wydawnictwo Tygod. Katol.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku. w Komisie Emila Thyma w Grodzisku.